Nr. 178 Wtorek 5 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

W toku rokowań.

Żądania Serbii i Grecyi okazały się tak wygórowane, że mocarstwa zaczęły wątpić, czy na tej podstawie dojdzie do pokoju. Przed rozpoczęciem układów Serbia i Grecya zaznaczyły, że dążeniem ich jest przywrócenie równowagi sił na Bałkanie; tymczasem żądania ich są tego rodzaju, że Bułgarya pozostałaby na szarym końcu, zostałaby wyrzuconą z Macedonii i otrzymałaby tylko bezwartościowy kawałek wybrzeża nad morzem Egejskiem, bez portu i bez możności prowadzenia handlu morskiego.

O ile Serbia i Grecya będą obstawały przy swych żądaniach, szczególnie o ile Grecya nie przyzna Bułgarom Kawalli, mocarstwa są zdecydowane wmieszać się do układów względnie zawrzeć się mający pokój poddać rewizyi. Głównie Austrya i Rosya interesują się losem Bułgaryi, przyczem zachodzi ta niezwykła w sytuacyi dyplomatycznej okoliczność, że Francya stoi naprzeciw swemu sojusznikowi Rosyi. O ile bowiem Rosya zdecydowaną jest nie dopuścić do osłabienia Bułgaryi, a szczególnie nie dopuścić do odebrania jej Kawalli, to Francya jest za przyznaniem Kawalli Grecyi w nadziei, że wzmocniona na morzu Grecya stanie się kiedyś czynnikiem na morzu Śródziemnem, czynnikiem, wchodzącym w kombinacye Francyi przeciw Włochom. Rozumie się, że Francya nie pozwala sobie na otwarte wystąpienie przeciw Rosyi; robi to w sposób taki, jaki leży w zwyczajach dyplomacyi paryskiej, mianowicie przez proponowanie coraz nowych formułek, które mają rzekomo obie strony zadowolić. O stanowisku Anglii nic określonego powiedzieć nie można; Anglia trzyma się w rezerwie, nie oświadczając się ani za Bułgaryą ani za Grecyą. Na jednem z ostatnich posiedzeń konferencyi ambasadorów Grey podał projekt, żeby na wypadek, gdyby Grecya nie otrzymała Kawalli, dać jej odszkodowanie w południowej Albanii i na wyspach Egejskich. Projekt ten nie znajduje jednak aprobaty Włoch, które nie chcą dopuścić Grecyi do wybrzeża albańskiego naprzeciw wyspy Korfu; co do wysp zaś — Włochy same jeszcze z czasów swej wojny z Turcyą mają na niektóre z tych wysp apetyt.

Najważniejszą w tem przesileniu rzeczą jest widoczne porozumienie między Austryą a Rosyą. Przyznać należy, że Austrya — co się u niej rzadko zdarza — w tym wypadku postępuje konsekwentnie. Postawiwszy sobie za cel niedopuszczenie do zbytniego rozrostu Serbii, Austrya od początku drugiej wojny bałkańskiej stanęła po stronie Bułgaryi, a to w początkach wojny tak niefortunnie, że swym autorytetem popierała wieści o „zwycięstwach" Bułgaryi. Gdy jednak fikcya ta nie dała się utrzymać i gdy w dodatku Rumunia wystąpiła do działania, Austrya postanowiła chronić Bułgaryę od ostatecznej zagłady i w tym celu porozumiała się z Rosyą.

Pytanie jest tylko, czy polityka rosyjska pozostanie wierną temu postanowieniu. Dla Rosyi wybór między Bułgaryą a Serbią jest trudny z tego względu, że chciałaby oba państwa utrzymać w zależności od siebie; tymczasem w obecnej chwili sytuacya jest taka, że musi popierać jedno, co równa się obcięciu pretensyi drugiego. Na razie porozumienie istnieje, a czynnikiem popędzającym w niem jest Wiedeń, którym w Petersburgu i w Bukareszcie eksponuje się zawzięcie dla Bułgaryi.

Czy z tego nie wyniknie to, czego wszyscy się boją, jest inna rzecz? Z Rosyą, która, mimo niechęci wszystkich mocarstw, nie zaniechała swych planów co do Turcyi, żadne porozumienie nie jest gwarancyą, że za 24 godzin nie zamieni się w otwarte wystąpienie przeciw chwilowemu przyjacielowi.

Z kuźnicy klerykalnej.

Mamy pod ręką odezwę klerykalną, wydaną pod firmą „Centralny komitet katolicki" dnia 19 lipca b. r., która obok snucia szerokich marzeń o potędze na przyszłość — z powodu niedawnego sukcesu wyborczego do sejmu, jest zarazem zachętą do wypełnienia nadesłanego kwestyonaryusza, zaopatrzonego uwagą: Bardzo ważne, ściśle poufne.

Zanim do tego tak „tajemniczego" i „ważnego" kwestyonaryusza przejdziemy — podamy jeszcze, iż odezwa, konstatując, że „siła bloku antynarodowego znacznie jest osłabioną", a „długo ujarzmiona (*sic*) idea katolicka w obecnej chwili na terenie politycznym zaczyna zdobywać należne prawa", nawołuje do zmobilizowania się w pierwszym rzędzie wszystkich księży, aby wspólnemi siłami wznieść „potężny gmach" organizacyi klerykalnej.

„Dlatego też — czytamy — w odezwie postanowiliśmy Komitetu naszego, który w łonie swojem ma reprezentantów wszystkich dyecezyj nie rozwiązywać, lecz zamienić go w instytucyę, któraby utrzymując stały kontakt z Duchowieństwem na przyszłość ujęła w swe ręce

---

JACK LONDON.

WROGOWIE.

7 (Ciąg dalszy).

Dziwnym nam się wydał fakt, iż ktoś skrycie zabił psa, jeszcze zaś bardziej dziwnym i niewytłómaczonym, że trup uległ w tak krótkim czasie zupełnemu rozkładowi.

— Odczynniki, których używam dla uczynienia ciał materyalnych nieuchwytnemi dla wzroku, są w swej istocie zgoła nieszkodliwymi — rzekł Paweł. — Dochodzę jednak do wniosku, że po śmierci powodują one natychmiastowy rozkład. Trzeba wziąć to pod uwagę. To jest nadzwyczajna własność. Faktem jest jednak, że przy życiu nie szkodzą one wcale. Zastanawiam się, kto mógł psa zgładzić?

Wkrótce wyjaśniło się to. Przybiegła służąca i zawiadomiła, że sąsiad nasz Geffer Bedschau nagle zwaryował. Ponieważ dostał ataku furyi, związano go i umieszczono w chatce leśniczego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa on właśnie zabił psa.

. . . .

Z równym zapałem pracował nad swym wynalazkiem także Lloyd Anwood.

Pewnego razu zaprosił mnie do swego laboratoryum, mieszczącego się w odludnej okolicy w jego rozległych dobrach. Lloyd kazał umyślnie zbudować odosobniony domek wśród łąk i gęstych lasów. Do pustelni tej wiodła kręta, zapuszczona i bardzo uciążliwa drożyna.

Tyle już razy bywałem w tym pięknym zakątku, że, jak się to mówi, mógłbym tam trafić nawet w nocy, z zawiązanemi oczyma. To też niezmiernie się zdziwiłem, przyszedłszy na polankę, na której stał domek, i nie widząc ani śladu z niego. Laboratoryum jakby się pod ziemię zapadło.

Skierowałem swe kroki dokładnie w to miejsce, gdzie niegdyś stał domek.

— Tak, bezwarunkowo nie mylę się. Tu były schodki, wiodące do drzwi — rzekłem sam do siebie.

Zaledwie zrobiłem krok dalej, potknąłem się o coś twardego i uderzyłem się głową o coś, co przypominało drzwi.

W rzeczy samej były to drzwi.

Odnalazłem klamkę i nacisnąłem ją. W tej chwili drzwi się otworzyły, i ujrzałem wnętrze laboratoryum. Przywitawszy się z Lloydem, wyszedłem z laboratoryum i przymknąłem drzwi: domek znikł mi z oczu. Otworzywszy drzwi, znów ujrzałem wszystkie najdrobniejsze szczegóły laboratoryum.

Lloyd rzekł tryumfująco:

— Jak widzisz, udało mi się wynaleźć absolutnie czarną farbę. Grubą warstwą tej farby pokryłem wczoraj ściany mego laboratoryum. O skutkach tego przekonałeś się naocznie, szczególnie zaś dobitnie przekonała się twoja stłuczona głowa. Mogę ci jednak zademonstrować jeszcze bardziej zadziwiające zjawisko.

To mówiąc, począł rozbierać się.

Rozebrawszy się do naga, podał mi jakiś słoik i pędzel i rzekł:

— Pomaluj mnie.

— Pokryłem ciało Lloyda warstwą gruntu, jak się sam Lloyd wyraził. Poczem wręczył mi Lloyd inny słoik i pędzel.

— Przecie słoik ten jest próżny! — zawołałem.

— Zanurz więc palec.

Zanurzywszy palec, odczułem coś chłodnego i wilgotnego. Wyjąwszy go z bańki, zauważyłem ku najwyższemu zdumieniu, że palec znikł. Czułem wyraźnie, iż go posiadam, gdyż mogłem nim poruszać, dla oka jednak znikł zupełnie. O istnieniu jego przekonałem się dopiero, gdy ustawiłem go ku światłu i ujrzałem cień, jaki padał od niego na podłogę.

— No, pomalujże mnie! — zawołał Lloyd z uśmiechem.

Ciało Lloyda znikało w miarę, jak pokrywałem je warstwą owej niewidocznej farby. Pomalowałem mu prawą nogę i oto — wbrew prawom przyrody, ujrzałem przed sobą mocno stojącego jednonogiego człowieka. Wreszcie przedemną została jedynie para czarnych, błyszczących oczu, niewiadomo w jaki sposób zawieszonych w przestrzeni.

— I dla oczu mam pewne, zupełnie nieszkodliwe smarowidełko! — rozległ się z pustej przestrzeni wesoły głos Lloyda.

(Dokończenie nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396. Telefon administracyi 2314. Redakcya na I-szem piętrze. Administracya na parterze.

akcyę katolicką w kraju i szerzyła zdrową i nieuprzedzoną oryentacyę tak społeczną, jak i polityczną".

Pod odezwą przeważają, rozumie się, podpisy księży. Trzy podpisy prezydyalne na czele rzucają się w oczy specyalnym tłustym drukiem; jeden z nich świecki coprawda, lecz... może tak samo, jak u Rosyan istnieją święci w randze „rawnoapostolnej", t. j. aż równej apostołom — tak tu prof. Maksymilian Thulie (o nim bowiem mowa) ma w obozie klerykalnym uznanie niemal równe prałatowi; obok niego bowiem, jako wiceprezesa, paraduje takiż podpis prezesa: ks. dra Józefa Zajchowskiego, prałata i kanonika Metr. — oraz sekretarza ks. N. J. Szukalskiego, (z którego nazwiskiem spotykali się czytelnicy w „Naprzodzie").

Z litanii pozostałych nazwisk przytoczymy już tylko świeckie, a więc: radcy dworu Wł. Piwockiego (niefortunnego „bezpartyjnego" kandydata krakowskiego) takichże radców: prof. Rydygiera i dra J. Skwarczyńskiego; Antoniego Souppera, nadinspektora kolejowego, dra Janusza Przygodzkiego i Wł. Wrabeca.

Kwestyonaryusz żąda wielu odpowiedzi z dziedziny statystyki wyborczej, dotyczących poszczególnych stronnictw, wyznań i narodowości, a że, w nagłówku podana prośba o wymienienie powiatu i parafii i w dalszym ciągu zapytania do parafii się odnoszą, przeto widać, iż inicyatorzy kwestyonaryusza, z proboszczów chcą uformować sobie podręcznych agentów, wciągając ich oficyalnie do politycznej roboty.

Oprócz cyfr żąda kwestyonaryusz i ogólnych uwag, jak np, czy ludność jest politycznie uświadomioną, czy też politycznie obojętną, do jakich obozów przyznaje się miejscowa inteligencya; żąda pewnych wyjaśnień co do zachowania się księży okolicznych — co już stworzyć może rodzaj wzajemnego pilnowania się i... denuncyowania się księży.

Ale nadewszystko śliskimi mogą się stać takie punkty jak 15, dotyczący opinii o nauczycielstwie lub 19, zapytujący o przychodzące do parafii pisma, gazetki, dzienniki. Tu już bardzo łatwo proboszczowie z agentów politycznych mogą być przerobieni na tajnych agentów policyjnych owej marzącej o podboju Galicyi organizacyi klerykalnej, zwłaszcza że wiemy, jaką umieją wywierać u nas presyę reprezentanci „ujarzmionej idei katolickiej", jak ci biedni „ujarzmieni" (w Austryi! w Galicyi!!) trzęsą szkolnictwem, iloma sposobami mogą, zwłaszcza po zupełnem rozpolitykowaniu się z owych relacyj bez skrupułu „korzystać".

Tyle o kwestyonaryuszu.

Wracając zaś do tryumfującej odezwy — to wbrew jej snom o potędze przewidywać raczej można, iż koalicya klerykalno-podolsko narodowo demokratyczna swoją niepoczytalnością tyle i takiego piwa w sejmie nawarzy, że wielkim zawodem skończą się nadzieje rozpolitykowanych klerykałów, gdyż najciemniejszym wyborcom otworzą się co do nich oczy!

Mniej napiwków, więcej światła!

Wiemy, iż nasi panowie obszarnicy umieją świetnie za pomocą magicznych frazesów o konieczności podniesienia rolnictwa wyłudzać od rządu z pieniędzy podatkowych bajeczne sumy na różne premie i zapomogi: spirytusowe, hodowlane itp.

Wiemy ze statystyk, że mimo to bydłostan w Galicyi... się zmniejsza; wiemy z praktyki codziennej, że agrarna Galicya sprowadza z przemysłowych Moraw kiszoną kapustę, ogórki, że na punkcie warzywnictwa — w pobliżu Krakowa i Lwowa — mogła się rozwinąć konkurencya przybyszów — z Bułgaryi.

A teraz popatrzmy, jak poza dopominaniem się o różne datki państwowe — wygląda chęć własna doskonalenia u siebie kultury rolnej.

Przed paru dniami drukowały dzienniki tegoroczny spis ukończonych słuchaczów Studyum rolniczego w Krakowie:

Na 26 tych wykwalifikowanych agronomów znajdujemy tylko 5 z Galicyi, pozostali pochodzą z za kordonu: 18 z Królestwa, a 3 z Ukrainy i Litwy.

Co się już dzieje obecnie w autonomicznej i konstytucyjnej Finlandyi?

Od czasu do czasu powtarza prasa polska jakiś jaskrawy fakt bezprawia, dokonany przez carat na Finlandyi. Ale fakty takie, choćby ich uzbierano wiele, nie dają jeszcze pojęcia o tem pognębieniu, w jakiem znajduje się całe, do niedawna wzorowe, życie konstytucyjne w tym kraju po narzuceniu mu hordy rosyjskich czynowników administracyjnych i policyjnych.

Dla nich prawa finlandzkie istnieją na to, ażeby przez deptanie ich wykazywać swoją wyższość.

Zwłaszcza w gubernii wyborskiej, na którą czarnosecińcy zapatrują się, jako na drugą Chełmszczyznę, nadużycia czynownictwa występują najjaskrawiej. W „Rjeczy" czytamy, n. p., iż w związku z kampanią wyborczą do sejmu odbywają się zakazy zgromadzeń, aresztowania kandydatów, jak w głębi Rosyi. Oto np. przygody szwedzko-młodofińskiego kandydata Jonasza Kastrena.

Aresztowano go prowizorycznie w miejscowości Wirotachti. Otoczyło go mnóstwo żołnierzy, żandarmów i policyantów. Wkońcu pułkownik Spirydowicz zezwolił kandydatowi na urządzenie zgromadzeń przedwyborczych w parafii mechikkjalskiej, lecz, gdy Kastzen przybył do Mechikkjalu, miejscowy naczelnik policyi Puzyrewskij, zjawił się natychmiast w asystencyi policyjnej i zabronił zgromadzenia, grożąc przytem ludności rewolwerem.

Korespondent „Rjeczy" dodaje, że podobno gubernator wyborski, Faler, wydał rozporządzenie, zakazujące zgromadzeń przedwyborczych w całej gubernii.

A teraz próbka układanych dla Finlandyi „reform".

Wedle gazet rosyjskich specyalna Rada w sprawach finlandzkich uchwaliła: 1) Polecić generał gubernatorowi finlandzkiemu opracowanie i wniesienie do Rady ministrów w drodze ustawodawstwa ogólno państwowego projektu wprowadzenia języka państwowego do biurowości instytucyi i osób urzędowych w Finlandyi. 2) Uzyskać dla senatu finlandzkiego pozwolenie (!) „najwyższe", w możliwie najkrótszym czasie, na wystąpienie z najpoddańszym memoryałem: a) w kwestyi wzmocnienia wykładów języka rosyjskiego w finlandzkich zakładach naukowych, b) w kwestyi wymagania od osób wstępujących na uniwersytet Aleksandrowski i od kandydatów na posady urzędnicze w Finlandyi — złożenia egzaminu z dokładnej znajomości języka rosyjskiego. 3) Zarządzić wysyłanie do Rosyi urzędników finlandzkich w celu studyów nad językiem rosyjskim. 4) Zorganizować wykłady języków fińskiego i szwedzkiego dla osób pochodzenia rosyjskiego, życzących sobie objąć posady urzędnicze w Finlandyi — wreszcie postarać się o kredyty na cele powyższe.

Tak postępuje carat z krajem wypróbowanej wierności, który przecież przed 50 ciu laty podczas powstania polskiego splamił się nawet dobrowolnem wspomaganiem militarnem caratu, chociaż — nie istniejące już dziś wojsko finlandzkie było obowiązane tylko do obrony Finlandyi i pobliskiego Petersburga, a poza granice finlandzkie nie mogło być wyprowadzane.

Korupcya szerzona przez fabrykę Kruppa.

Jak onegdaj donieśliśmy, toczy się obecnie w Berlinie proces przeciw kilku urzędnikom i oficerom ministerstwa wojny o nadużycia przez pobieranie od znanej fabryki armat Kruppa łapówek, za co zdradzali jej tajemnice wojskowe oraz ceny przez konkurentów żądane. Sprawę tę pierwszy poruszył w parlamencie niemieckim poseł tow. Liebknecht, a na skutek jego rewelacyj władze, acz niechętnie, musiały wdrożyć śledztwo.

Prokuratorya oskarża sekretarza intendantury wojskowej Pfeifera, oficera z arsenału Hogego, ogniomistrza artyleryi Drösego, oficera z arsenału Tilliana, takiegoż oficera Hinsta, dalej porucznika Schleudera i ogniomistrza Schmidta o to, że w 900 wypadkach dopuścili się zdrady tajemnic wojskowych rozkazów.

Rozprawie przewodniczy radca sądu wojennego dr Coerrens, a w trybunale zasiadają radca sądu wojennego dr Berensprung, pułkownik Hauffe, major Wagner i kapitan v. Langendorff. Oskarża radca sądu wojennego dr Welt. Na rozprawę, którą rozpisano na trzy dni, wezwano około trzydziestu świadków, oficerów i urzędników fabryki Kruppa. Rozprawie przysłuchuje się dwunastu rzeczoznawców i przedstawiciel ministerstwa wojny. Akt oskarżenia stwierdza, iż oskarżeni wydawali kierownikowi berlińskiej filii Kruppa, byłemu ogniomistrzowi artyleryi Maksowi Brandtowi cenne informacye, dotyczące nowych zamówień, a także ceny firm konkurencyjnych, za co ugaszczano ich w restauracyach i pożyczano im lub darowywano pieniądze. Oskarżonych wraz z Brandtem w lutym aresztowano, obecnie jednak odpowiadają wszyscy z wolnej stopy.

Cały proces ma dwie strony: pierwszą — niedozwolone zabiegi przedstawiciela firmy, Brandta, który z wiedzą i na żądanie firmy uprawiał szpiegostwo dla prywaty, co mogło za sobą pociągnąć bardzo poważne następstwa, drugą — że oficerowie od armatury, wtajemniczeni w najdonioślejsze i najskrytsze sprawy dotyczące obrony kraju, okazali się ludźmi przekupnymi, niepewnymi i za pieniądze sprzedawali tajemnice, przez co skompromitowali armaturę, egzaminacyjną komisyę artyleryjską i ministeryum wojny.

Firma Kruppa dla uzyskania większych zysków używała zakazanych środków, demoralizowała armię i nakłaniała ludzi do zdrady zaprzysiężonych spraw. Z początku chciano cały proces przeprowadzić tajnie, ale wskutek żądania opinii publicznej zdecydowano się ograniczyć tajność tylko na te momenty, w których będzie mowa o interesach mających znaczenie dla obrony kraju.

Głównym macherem był Brandt, który w obecnym procesie występuje jako świadek, a później — jako cywilny — stanie osobno przed sądem cywilnym. Brandt zorganizował w Berlinie formalną służbę wywiadowczą, ugaszczał i przekupywał urzędników wojskowych, oficerów i podoficerów, a wyciągane od nich tajemnice wysyłał do głównej dyrekcyi fabryki w Essen. Sprawozdania te nazywał on „Kornwalzen", a przy rewizyi w Essen znaleziono ich kilkaset.

Wszyscy tłómaczą się, że byli zdania, że firma Kruppa pracuje ręka w rękę z rządem, a wiadomości dawane Brandtowi były tylko natury ogólnikowej. Zresztą wiadomo powszechnie, że wszystkie firmy interesowane w zbrojeniach, mają swych przedstawicieli w ministerstwie wojny, że dostają z łatwością informacye, że zwłaszcza firma Kruppa zawsze o wszystkiem była dobrze poinformowana. Pieniądze czasem od Brandta pożyczali, za kolacye rewanżowali się, a jeśli od czasu do czasu jakąś tam informacyę dali, to oczywiście w interesie firmy, ale nie dla czego innego, jak tylko, aby ona miała czas do uczynienia zadość już z góry postanowionym zamówieniom, że nie było to żadne wydawanie tajemnic, ale uprzejmość dla firmy, która, ich zdaniem, miała jakby monopol wszystkich prac na polu zbrojeń.

Rozprawa ujawniła jednak rzeczy odmienne i dowodzi, że to wszystko nie było tak niewinne, jak oskarżeni opowiadają. Z Brandtem spotykali się często dzień w dzień, jak to z jego notatek wynika. Porucznik Tilian utrzymywał Brandta stale „au courant" wszystkiego, co dla fabryki Kruppa mogło być ważnem i conajmniej 350 informacyj dostarczył. Brandt opracowywał szczegółowo dostarczony materyał, przyczem za bardzo ważną wiadomość płacił 20 marek, za mniej ważną 10 i raporty te posyłał do Essen, gdzie je odbierał pełnomocnik handlowy firmy, von Dellwitz. Wogóle w Essen skonfiskowano 700 raportów, z których najstarsze sięgają 1910 r.

Jeden taki raport odczytany na rozprawie informuje dokładnie firmę o zamówieniach, jakie rząd chce poczynić u innych firm. Drugi oskarżony porucznik Helmuth Schleuder informował Brandta o cenach, jakie konkurencyjne firmy podawały i o

tem, gdzie i dlaczego rząd z zamówieniami się zwracał.

Ciekawe światło na postępowanie tego oficera rzuca list jego kochanki, wtajemniczonej w jego machinacye.

„Z przykrością powracam do tej sprawy — pisze opuszczona — ponieważ wogóle nie chciałam o niej mówić. Zdaje się, że nie zdajesz sobie z tego sprawy, jak paskudnie może to wszystko wyglądać. Oprócz Brandta i inne jeszcze osoby mogłyby być w to wciągnięte, a wówczas zrobiłby się z tego skandal na cały świat. Czy sądzisz, że przyjemnie by to było małym fabrykantom, którzy właściwie wszyscy ponieśli szkody? Czy wyobrażasz sobie, że Brandt i twój poprzednik, który Ci tę sprawę tak niewinnie przedstawił, bardzoby się troszczyli o to, co się z tobą stanie? Jemu samemu pójdzie też niełatwo, bo ostatecznie on Cię do tego namówił, a za to są srogie kary. Drogi Helmucie! Czy pamiętasz, jak wracając od pana Brandta wyjmowałeś z kieszeni od kamizelki złote dziesięcio- i dwudziestomarkówki i mówiłeś, że znowu je dostałeś od Brandta? A na święta Bożego Narodzenia przychodziła znaczniejsza sumka? Wszak to z tych pieniędzy musiałam ci kupić złoty zegarek!"

Porucznik tłómaczy się wykrętnie. Twierdzi, że nie wahał się brać od Brandta pieniędzy, ponieważ wszyscy, którzy są w stosunkach z Kruppem, dostają pieniądze. Wreszcie wypiera się wszystkiego, co zeznał w śledztwie, wymawiając się zdenerwowaniem, zmieszaniem, które nie pozwoliło mu się zoryentować w tem, co podpisywał. Daje to przyczynę do charakterystycznej sceny. Oskarżyciel mówi:

— Zanim oskarżony podpisał protokół, czytano mu go kilka razy.

Oskarżony: Byłem wtenczas bardzo podniecony i nie uważałem na to, co podpisywałem.

Oskarżyciel: Miałem wtedy przed sobą oficera. Czy ten oficer chce twierdzić, że nie wiedział, co było w protokóle?

Oskarżony milczy.

W drugim dniu rozprawy zeznawał klasyczny świadek, zastępca firmy fabryki Kruppa B r a n d t. Rozpoczął swój zawód w r. 1900, tj. od czasu, gdy poznał się z ówczesnym dyrektorem fabryki Schützem. Pracując w biurze berlińskiem, wyrobił sobie dokładny obraz stosunków, łączących fabrykę Kruppa z ministerstwem wojny. Nie działał — jak utrzymuje — na szkodę państwa; jeśli bowiem firma, dowiedziawszy się o innych dostawach dla armii, dla konkurencyjnych celów obniża ceny, to państwo na tem tylko może zyskać. Wedle otrzymanych instrukcyj, miał Bradt dostarczać informacyj o projektowanych przez zarząd wojskowy zakupach dla armii.

Brandt pobierał początkowo 5200 marek, następnie 6500 m., nadto dodatki na pokrycie nadzwyczajnych wydatków, złączonych z zajęciem. Na przedstawienie dyrektora Schütza płacę podwyższono, tak, że dochodziła ona do 11.000 m. Informacye otrzymywał od przyjaciół zatrudnionych w zarządzie wojskowym; do wydobycia tych informacyj nie używał — jak twierdzi — nielegalnej drogi. Zebrane wiadomości odsyłał do Essen w zamkniętej kopercie z odpowiednią szyfrą, przyjętą przez biuro Kruppa do tajnej korespondencyi. Świadek wiedział o tem, co działo się w berlińskiem biurze, a tyczyło się Essen, gdyż listy, idące do Essen lub z Essen, przechodziły przez jego ręce. „W sprawach wojskowych, jak przyznaje, nie było dla mnie tajemnic; niewielu oficerów o armii mogłoby tyle, co ja, powiedzieć o próbach konstrukcyi nowych dział lub projektach nowych zbrojeń".

Brandt wyjaśniał następnie w swoich zeznaniach, w jaki sposób jego tajna szyfrowana korespondencya dostała się do rąk p o s ł a L i e b k n e c h t a, który wniósł w parlamencie interpelacyę i 17 tych listów publicznie odczytał. Na żądanie dyrektora biura p. Metzena sporządził świadek duplikaty swych listów do użytku dyrekcyi. Tymczasem p. Metzen wyjechał na urlop, a niebawem rozeszły się pogłoski, że nie powróci więcej na stanowisko dyrektora. Pomiędzy nim a fabryką przyszło do nieporozumień. Metzen ustąpił z posady, a równocześnie oświadczył Brandtowi, że duplikatów korespondencyj użyje w walce przeciw firmie Kruppa.

— Któż więc dał listy te do rąk posła Liebknechta? — zapytał przewodniczący.

— Prawdopodobnie sam były dyrektor fabryki Metzen — odparł Brandt.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Odpowiedź Bułgaryi.

W odpowiedzi na żądania Serbii i Grecyi postawili na sobotniem posiedzeniu konferencyi w Bukareszcie delegaci b u ł g a r s c y następujące propozycye pokojowe:

1) Nowa granica rozpoczyna się na starej granicy serbsko-bułgarskiej, idzie między Kumanovo a Egri Palanka na południe, potem między Veles, Istip, przez Wardar aż do Murihovo koło Monastyru, następnie przez Moglen, Gewgeli i Kukus, Orfano na zachód od Seres, przez Strumę i kończy się w zatoce Orfano. Na terytoryum bułgarskiem pozostają więc Egri Palanka, Kratovo, Koczana, Istip, Radoviszte, Strumnica, Dojran, Seres, Demir Hissar, Kavalla.

2) Ponieważ rozstrzygnięcie o wyspach Egejskich przez konferencyę ambasadorów w Londynie zastrzeżonem zostało mocarstwom, Bułgarya w tym względzie nie może przyjąć żadnego zobowiązania.

3) Bułgarya nie może uznać za uprawnione żądania sprzymierzeńców co do odszkodowania i nie może nad tym punktem prowadzić rokowań.

4) Bułgarya zgadza się, by kwestye sporne, dotyczące dawnej granicy serbsko-bułgarskiej, oddane zostały pod rozstrzygnięcie międzynarodowej komisyi wojskowej, która miałaby być zamianowaną przez mocarstwa.

5) Bułgarya przyjmuje zasadę, według której strony, prowadzące wojnę, wzajemnie się zobowiązują przyznać na swoim obszarze narodowościom zupełną wolność szkolną i kościelną.

Po przedstawieniu tych propozycyj posiedzenie odroczono na poniedziałek, przyczem przewodniczący premier rumuński M a j o r e s c u wyraził nadzieję, że w poniedziałek nastąpi ostateczne załatwienie. A musi to stać się tembardziej, ileże zawieszenie broni zostanie tylko w takim razie przedłużone, jeżeli prace konferencyi do wtorku będą się znajdowały na dobrej drodze.

Osobno toczą się rokowania bułgarsko-rumuńskie, które dotąd nie wydały rezultatu. Rumunia oprócz odstąpienia terytoryum i zniesienia fortec Ruszczuku i Szumli żąda także odszkodowania wojennego, a z tego powodu przyszło

---

JEROME K. JEROME.

Życie dla innych.

1

Gdym go ujrzał po raz pierwszy, siedział oparty o nadrąbany pień wierzbowy i palił fajkę. Palił powoli, według przepisów starych palaczy, po każdem jednak zaciągnięciu się wyjmował z ust fajkę i czapką odpędzał dym.

— Czy panu słabo? — zapytałem z poza drzewa.

Przyjąłem przytem taką pozycyę, aby módz w każdej chwili ratować się ucieczką, gdyż wiedziałem z własnego smutnego doświadczenia, że odpowiedzi starszych uczniów na zbyt zuchwałe zapytania młodszych bywają zazwyczaj tego rodzaju, iż najlepiej ich unikać.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu i radości — w pierwszej chwili nie oceniłem należycie długości jego nóg — odniósł się do mego zapytania, jako do czegoś zupełnie naturalnego i odrzekł prosto i szczerze:

— Na razie nie!

Zdawało mi się, że ocenił moje dobre chęci i przyjazny zamiar — chciałem mu być pomocnym w razie, gdyby dostał morskiej choroby — i że spojrzał na mnie wdzięcznem okiem.

Wobec tego wylazłem z mej kryjówki, usiadłem obok niego i w ciągu kilku chwil wpatrywałem się w niego milcząc.

Nagle rzucił mi pytanie:

— Czy próbowałeś pan kiedy pić piwo?

Przyznałem się, że nigdy.

— Pfe, jakież to paskudztwo! — zawołał, krzywiąc się ze wstrętu.

Pod wpływem smutnych wspomnień o piwie zapomniał o teraźniejszości i zbyt silnie zaciągnął się dymem tytoniowym.

— Czy pan często pija piwo? — spytałem.

— O tak! — odrzekł ponuro. — My, uczniowie klasy piątej, wszyscy pijemy piwo i palimy fajki.

Nagle oblicze jego pozieleniało. Zerwał się z miejsca i szybko pobiegł w kierunku płotu. Po drodze krzyknął przytłumionym głosem, nie zwracając głowy w moją stronę:

— Jeżeli ośmielisz się podglądać, rozwalę ci łeb!

Wydając jakieś nieartykułowane dźwięki, znikł w zaroślach.

— — — — — — — — — — — — —

Minęło parę lat. Obaj skończyliśmy gimnazyum. Spotkaliśmy się, jako dorośli młodzieńcy, w Oxfordzie. Po serdecznem powitaniu zaprosił mnie do siebie, a właściwie do swych krewnych, u których mieszkał.

Zastałem go bladego i bardzo smutnego; od czasu do czasu z piersi jego wyrywało się ciężkie westchnienie. Podczas spaceru po polach i łąkach humor jego poprawił się cokolwiek, zaledwie jednak zbliżyliśmy się do domu, począł znów wzdychać, jak gdyby sobie coś smutnego przypomniał. Przy obiedzie nie jadł nic, popijał tylko małymi haustami wino i gryzł skórkę od chleba.

Zachowanie się jego drażniło mnie, natomiast ciotka jego, stara panna, dwie starsze siostry i ślepowata kuzynka nie posiadały się z zachwytu. Mrugały wciąż do siebie znacząco i uśmiechały się. Gdy w chwili zapomnienia przyjaciel mój połykał większy kawałek chleba, cała ta grupa panien robiła zdziwione, a nawet zgorszone miny.

Po obiedzie przeszliśmy do salonu. Ślepowata kuzynka zasiadła do fortepianu i zaśpiewała jakąś sentymentalną piosenkę, przyjaciel mój siadł w kąciku, podparł głowę rękami i wzdychał jeszcze żałośniej.

Zaniepokoił mnie ten jego stan. Zapytałem pocichu ciotkę:

— Co się z nim dzieje? Czy nie chory?

Stara panna uśmiechnęła się.

— W swoim czasie i z panem będzie się to działo.

— Jakto? Kiedy? — spytałem zaniepokojony.

— Gdy się pan zakocha!

— Aha, rozumiem. Oznacza to, że przyjaciel mój jest zakochany — rzekłem po krótkiej pauzie.

— Dziwię się, że pan to teraz dopiero spostrzegł — burknęła obrażonym głosem.

Jako młodzieniec, nieobeznany ze sprawami sercowemi, zająłem się tem żywo.

— Czyż nie będzie on jadł aż do czasu, kiedy...

Ciotka spojrzała na mnie takim wzrokiem, że słowa uwięzły mi w gardle. Wzrok ten przemawiał aż nadto wyraźnie, iż stara panna uważa mnie za skończonego głupca.

— Czekaj pan tylko! — zawołała wzburzona. — Zobaczy pan, przyjdzie czas, kiedy i pan się zakocha. Ciekawa jestem, czy wtedy będzie panu w głowie obiad?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

nawet na sobotniem posiedzeniu rady ministrów do burzliwych scen.

Co do sprawy z Turcyą donoszą z Paryża, że Rosya rzekomo nie myśli już o wkroczeniu do Armenii, lecz zamierza obsadzić Midię przez znaczniejszy oddział rosyjski. Plan ten rzekomo ma być postanowiony i przypuszczają, że w związku z tem jest zajęcie przez Bułgarów linii Tundia Midia. Szłoby więc w takim razie o rosyjsko-bułgarskie współdziałanie, którego ostatecznym celem jest zaszachowanie Porty w kwestyi Adryanopola.

* * *

Telegramy z 4 sierpnia.

Porozumienie bułgarsko-rumuńskie dokonane.

Bukareszt. Wczoraj po południu zebrali się bułgarscy i rumuńscy delegaci na konferencyę pod przewodnictwem rumuńskiego prezydenta ministrów Majorescu. Po obradach, które trwały do południa, **doszły obie strony do porozumienia** co do wszystkich trzech punktów zawartych w nocie rumuńskiej z dnia 21 z. m. Trasa nowej granicy została wykreśloną przez fachowców wojskowych, zaś szczegóły będą załatwione definitywnym traktatem. W sprawie rumuńskich szkół i kościołów w obszarach zdobytych przez Bułgaryę zgodzono się na załatwienie ułożone na konferencyi petersburskiej. Bułgarya obowiązuje się znieść twierdze w Ruszczuku i Szumli, oraz nie budować fortów w strefie między obu temi twierdzami i w okręgu 20 klm. koło Balczik. Nowa granica rumuńska rozpoczyna się w oddaleniu 12 kilometrów poniżej Balcziku, przechodzi w oddaleniu 10 klm. na północny zachód od Dobricz, a kończy się na zachód od Turtukaja, mianowicie w oddaleniu 9 klm. koło wsi Turski Smil.

Bułgarzy o klęsce Greków i Serbów.

Sofia. Ostatniego dnia ubiegłego miesiąca kolumna grecka, która przez wąwóz Kresna ruszyła na Dżumaja, wystawioną była na ogień Bułgarów. Dnia następnego wystosował grecki komendant pismo do generała bułgarskiego, w którem twierdził, że Bułgarzy strzelali na linie greckie, mimo, iż wywieszono tam białe chorągwie. Bułgarski generał stwierdził stan rzeczy i odparł zażalenia greckie. Szwadron serbskiej konnicy, który cofał się z Burkowicy, podpalił miejscowość Virowica, położoną w powiecie Burkowica. Bombardowanie Widdynia przez Serbów trwało do dnia 31 z. m. Według prywatnych wiadomości połowa miasta jest zniszczoną. Z cywilnych mieszkańców miało zginąć **200** osób, a 600 odnieść rany. Walki zbliżyły się na odległość 8 kilometrów od miasta, którego jednak Serbowie nie zajęli.

Sprawozdania greckie.

Ateny. Ateńska agencya telegraficzna ogłasza sprawozdanie o ostatniej kampanii wojennej. — Według tego sprawozdania armia grecka stoczyła 22 bitwy, które wszystkie zakończyły się dla Greków zwycięsko. Grecy obsadzili liczne miejscowości między innemi miasta Kilkisz, Gewgeli, Demir Hissar, Seres, Drama, Kavalla, Ksanti i Dedeagacz. Do niewoli wzięto 10.000 Bułgarów, a około 30.000 uczyniono niezdolnymi do dalszej walki. Zdobyto 120 armat, oraz wiele innego materyału wojennego. W przeciągu miesiąca zajęta została cała Macedonia. Komunikat donosi dalej, że podczas walk ostatnich dni ranionych zostało 75 greckich oficerów, a 35 zabitych.

Około Adryanopola.

Konstantynopol. Przybyła tu deputacya z Adryanopola, która wręczyła wielkiemu wezyrowi i ambasadorom prośbę o akcyę w tym kierunku, aby Adryanopol pozostał przy Turcyi.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi, że ambasador niemiecki zawiadomił wielkiego wezyra, że Niemcy nie zgodzą się na obsadzenie jakiegolwiek terytoryum tureckiego w Azyi przez Rosyę. Oświadczenie to wywarło u Porty wielkie wrażenie.

Okrucieństwa wojny.

Paryż. Poseł francuski w Atenach, który przeprowadził śledztwo w sprawie zajść w Seres, przedłożył rządowi francuskiemu raport, streszczający się w następujących stwierdzeniach: 1. Bułgarzy dopuścili się okrucieństw na ludności greckiej. 2. Okrucieństwa te nie zostały spowodowane przez ludność grecką. 3. Okrucieństwa zostały dokonane przez wojsko regularne bułgarskie.

Wojna czy pokój?

Berlin. (Tel. wł.). „Vossische Ztg.“ donosi z Sofii: Zawieszenie broni we wtorek upływa, a dotąd konferencya pokojowa nie wydała rezultatu. Przypuszczają jednak, **że do ponownego wybuchu wojny nie przyjdzie.**

W kołach bułgarskich zaniepokojeni są **dalszem posuwaniem się Turków** w głąb Tracyi.

Kolonia. (Tel. wł.). „Kölnische Ztg.“ donosi z Sofii: Tutejsze koła **nie** wierzą w ponowny wybuch wojny. Prawdopodobnie **zawieszenie broni zostanie przedłużone o 10 dni.**

Podpisanie pokoju między Bułgaryą a Rumunią.

Bukareszt. (Tel. wł.). Wczoraj podpisano ugodę między Rumunią a Bułgaryą. Ze strony bułgarskiej podpisał generał Ficzew, ze strony Rumunii generał Coanda.

Co zrobić z Turcyą?

Bukareszt. (Tel. wł.). W tutejszych kołach dyplomatycznych twierdzą, że jedynym sposobem zmuszenia Turcyi do opuszczenia Adryanopola jest zgoda mocarstw na **wylądowanie korpusu rosyjskiego pod Czataldżą.**

Serbia przeciw Włochom.

Belgrad. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze atakują rząd włoski, zarzucając mu, że idzie ręka w rękę z Austryą i że sprzeciwia się dopuszczeniu Serbii do morza Egejskiego. Dziennik „Stampa“ zarzuca włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych San Giulano, że jako akcyonaryusz włoskich towarzystw okrętowych boi się konkurencyi handlu serbskiego i dlatego sprzeciwia się przyznaniu Serbii portu nad morzem Egejskiem.

Okup dla Czarnogóry.

Paryż. (Tel. wł.). „Temps“ donosi, że mocarstwa wypłaciły już Czarnogórze 30 milionów franków jako odszkodowanie za ustąpienie ze Skutari.

Przegląd polityczny.

Narzucenie reformy wyborczej i ugody w Czechach. „Prager Tageblatt“ donosi, że reforma wyborcza ma być narzuconą przez rząd razem z ugodą. Nowe wybory mają się odbyć już na podstawie owej reformy wyborczej.

Ostatni pobyt namiestnika ks. Thuna w Wiedniu i jego konferencya z hr. Stürgkhem miała za przedmiot narzucenie reformy wyborczej i kilku działów ugody.

Rząd chce dodać do obecnych kuryj kuryę czwartą. Przeciw tej kuryi oponują nietylko socyaliści, ale i czeskie stronnictwa; za nią oświadczyła się tylko wielka własność.

Ulgi podatkowe. Ministerstwo skarbu z okazyi katastrofalnych deszczów i innych szkód elementarnych, które wydarzyły się w ostatnich czasach w kilku krajach, poleciło władzom krajowym skarbowym, aby dotkniętej katastrofą ludności przyznawały możliwe ułogodnienia przy ściąganiu podatków. Przedewszystkiem wchodzą tu w rachubę podatek gruntowy i domowy.

KRONIKA.

Poniedziałek 4 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Drugim kierownikiem odnowienia Wawelu obok architekty p. Hendla mianował Wydział krajowy architektę Sowińskiego z Wiednia. Obejmie on swe czynności od 1 września.

Zabójstwo żołnierza. W nocy z soboty na niedzielę po godzinie 9 pobito śmiertelnie na Ludwinowie żołnierza 16 pułku obrony krajowej 21-letniego Józefa Jelonka. Jelonek wracał od rodziców w Ludwinowie przy ul. Czapskich 63 do koszar w Krakowie. U zbiegu ulic Ludwinowskiej i Barskiej przystanął na chwilę ze znajomymi. O tej samej porze wracali do domu z Krakowa dwaj bracia, murarze Jan i Stanisław Czaplikowie, zamieszkali w Dębnikach przy ul. Barskiej 44. Od dwóch tygodni obaj pałali gniewem na Jelonka za rzekomą jakąś krzywdę. Spostrzegłszy rozmawiającego Jelonka, przyskoczyli do niego i poczęli bić kołami, które z sobą nieśli. Bójka trwała zaledwie kilka minut; napastnicy zniknęli tak szybko, że rozmawiający z żołnierzem nie zdołali nawet rozpoznać ich. Ugodzony kołem w twarz Jelonek padł na ziemię i stracił przytomność, której więcej nie odzyskał. Zawezwane pogotowie stwierdziło złamanie szczęki i podstawy czaszki. Po opatrzeniu odwieziono nieprzytomnego do szpitala obrony krajowej, gdzie w kilka minut po ułożeniu na łóżku Jelonek wyzionął ducha. Policya w Ludwinowie przedsięwzięła śledztwo. Nikt nie mógł określić napastników, dopiero przechodnie rozpoznali w uciekających braci Czaplików. Zarządzono za nimi pościg i aresztowano w mieszkaniu ich w Dębnikach Jana Czaplika, zaś Stanisław zbiegł do Krakowa. Aresztowany Jan przyznał się do napadu i pobicia; oświadczył, że tego co zrobił nie żałuje, bo Jelonkowi to się należało. Późno w nocy aresztowano też Stanisława Czaplika, który ukrywał się u swej kochanki w Ludwinowie. Obu zabójców oddano do aresztów sądowych w Podgórzu, skąd dziś zostaną odstawieni do sądu krajowego w Krakowie.

Wystawa „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej“ przedłużoną została do dnia 7 b. m. włącznie.

W sprawie domu schadzek na Prądniku Czerwonym zarządził sędzia śledczy aresztowanie matki i córki Koperów, w których domu orgie się odbywały. Osobno władze wojskowe prowadzą śledztwo przeciw kilku oficerom, którzy brali udział w przytrzymaniu przez kilka dni panny M.

Przejechany przez automobil. W piątek po południu na Franciszka Podborskiego, ciągnącego wózek ulicą Krakowską, najechał z tyłu automobil Nr. 210 i uderzył Podborskiego tak silnie wachlarzem automobilu, że robotnik padł ciężko ranny na ziemi. Pogotowie opatrzyło Podborskiego i oddało go opiece domowej.

Proboszczem kościoła Maryackiego mianował cesarz arcybiskupa Symona, byłego biskupa w Płocku, który — wygnany przez rząd rosyjski — żył dotąd w Rzymie.

Okradzenie trafiki. Do trafiki Hirscha Katza przy ul. Dietlowskiej 37 włamali się w sobotę popołudniu między godziną 3 a 4 nieznani sprawcy, którzy rozbili kłódki, oderwali sztabę żelazną, wyrwali zamek i weszli do wnętrza. Z trafiki zabrali wiele pudełek cygar, papierosów i tytoniu wartości 500 K. Policya przedsięwzięła poszukiwania za włamywaczami, którzy w biały dzień okradli sklep.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Miłość cygańska“.
Wtorek: Poraz pierwszy „Zuzia“.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Wypadek przy pracy. Stefanowi Klukowi, 21 letniemu maszyniście w stolarni przy ul. Panieńskiej odcięła maszyna dwa palce prawej ręki. Opatrzyło go pogotowie.

Zamach na kasę. Onegdaj w nocy włamali się złodzieje do fabryki chleba „Merkury" na Bogdanówce i usiłowali włamać się do kasy wertheimowskiej. Posterunek żandarmeryi na Bogdanówce aresztował pod zarzutem dokonania tego włamania Aleksandra Krzyżanowskiego, majstra ślusarskiego przy ul. Lindego i Franciszka Budzickiego, karanego niedawno za kradzież kasową w „Auto-aero", Podstawę aresztowania Krzyżanowskiego stanowiły znalezione na miejscu czynu notatki co do robót ślusarskich w realnościach pod l. 29 ul. Wałowa i pod l. 17 przy ul. Sobieskiego. Jak sprawdzono, roboty te wykonywał Krzyżanowski i notatki te były jego własnością. Co do Budzickiego, stwierdzono, że przychodził często do Krzyżanowskiego, w jego pracowni sporządził nożyce do krajania blachy i wypróbował je w tej pracowni, a te „próby" krajania są tego samego rodzaju, jak krajano blachę przy włamaniu do kasy na Bogdanówce.

Zmistyfikowana policya i pogotowie. Onegdaj wieczorem jakieś indywiduum dało znać telefonicznie policyi, że na Bogdanówce wykryto kobietę szpiega. Natychmiast zmobilizowano obławę policyjną, która wykazała po rewizyi we wskazanym domu, że doniesienie polegało na mistyfikacyi. Mniej więcej o tej samej porze zostało telefonicznie wezwane pogotowie ratunkowe do wypadku na rogatce janowskiej. Jak się okazało, wypadku żadnego nie było i pogotowie, straciwszy prawie całą godzinę, powróciło z niczem.

Wyrabiacz posad na kolei. Policya aresztowała Eugeniusza Domiczka, oberpucera na dworcu, który wyłudzał pieniądze pod pozorem, że może wyrobić posady przy kolei.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Powódź w Przemyślu. W piątek wieczór, po kilkudniowych deszczach, nastąpiło oberwanie się chmury. W jednej chwili całe miasto zamieniło się w bystry potok; ulicami płynęła woda, która wtargnęła do sklepów i mieszkań; kilka domów zostało podmulonych, bruki i szkarpy uliczne zniszczone. Na Zasaniu woda wtargnęła do magazynów wojskowych i zalała kilka wagonów mąki. W Pikulicach wezbrana rzeczka porwała młyn, pod którego gruzami zginął Jan Kowalczyk, a żona jego została ciężko zranioną. W całym powiecie drogi i mosty zniszczone; szkody są ogromne. Okolicy grozi po raz trzeci w tem lecie powódź z powodu wezbrania Sanu.

Miejsca wolne dla urlopników. Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie, podobnie jak w latach poprzednich, przystępuje i w roku bieżącym do zorganizowania pośrednictwa pracy dla żołnierzy z naszego kraju, którzy w jesieni b. r. z czynnej służby wojskowej występują. W tym celu zwraca się biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą: Ktokolwiek we wrześniu lub październiku, ewentualnie i później, będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego itp., zechce pod adresem: „Krajowe biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie" podać swoje imię i nazwisko, dokładny adres, jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich miejsc wolnych, wysokość płacy, względnie wynagrodzenia w naturaliach, tudzież inne warunki, a wreszcie dzień, w którym miejsce to ma być objęte. Zgłoszenia takie we wszystkich bez wyjątku zawodach nadsyłać należy najpóźniej do 20 sierpnia. Na podstawie tych zgłoszeń ułoży krajowe biuro pośrednictwa pracy listę miejsc wolnych dla urlopników w Galicyi w r. 1913 i prześle ją do wszystkich oddziałów wojskowych, rekrutujących się z naszego kraju. Urlopnicy, pragnący otrzymać miejsca, zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców, wedle adresów w liście tej podanych.

Z Niepołomic donoszą, o krwawym wypadku, który się rozegrał wczoraj. Niejaki Edward Sokołowski, otrzymawszy kosza od 17-letniej Kazimiery Wojtalówny, napadł na nią o godzinie 6 wieczór, gdy wychodziła z kościoła i strzelił do niej 6 razy, trafiając ją 4 razy. Na szczęście rewolwer był starego systemu tak, że strzały nie są śmiertelne. Ranną przewieziono do szpitala w Krakowie; zbrodniarz zbiegł.

Z Białej donoszą, że wydział powiatowy zniósł uchwałę bialskiej rady gminnej, którą mianowano 12 honorowych obywateli Niemców. Nominacya ta miała na celu zapewnienie Niemcom większości w pierwszem kole wyborczem do rady miejskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Łodzi. Onegdaj porzucili pracę ponownie robotnicy przędzalni Tow. akc. L. Geyera, którzy zaledwie przed dwoma dniami powrócili do pracy na dawnych warunkach. Z powodu strejku w przędzalni, administracya Tow. akc. L. Geyera zamknęła oddział tkalni i fabryka znowu stoi nieczynna. Robotnicy, opuszczając fabrykę nie stawili żadnych żądań.

Porzucili pracę robotnicy fabryki Schmidta i van Enderta.

W dalszym ciągu powrócili do pracy robotnicy następujących fabryk: L. Wippego, A. Ossera i braci Jaszemickich.

Dotychczas wedle obliczeń warszawskiego „Kuryera porannego" powróciło do pracy 24.795 robotników.

Z liczby 241 fabryk, które dotknął był w tej lub innej formie obecny ruch strejkowy, w 154 fabrykach robotnicy uzyskali podwyższenie płacy zarobkowej w stosunku 10%.

Ze świata.

Klęski elementarne na Węgrzech. W miejscowości Lövety w komitacie Udvarhely, w Siedmiogrodzie, wskutek katastrofalnej powodzi poczęło się 140 morgów ziemi usuwać. Przeszło 100 domów zapadło się w rozmiękłym terenie. Pionierzy są zajęci ratunkiem. Wskutek nagromadzonej wody podziemnej cała miejscowość jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Także z innych miejscowości donoszą o usuwaniu się ziemi.

Strzały do automobilu. Z Rzymu donoszą: Do automobilu bankiera Parisi strzelano podczas jazdy do Alcio. Cztery osoby jadące automobilem zostały zranione. 31 letni syn bankiera Aleksander odniósł śmiertelny postrzał.

Miasto w płomieniach. Z Petersburga donoszą: Miasto Makariew, znane z dorocznych jarmarków, stoi w płomieniach. Pożar objął także stary klasztor.

Rosyjski balon na terytoryum austryackiem. — Z Berna Morawskiego donoszą: Koło Vinar (starostwo przerowskie) onegdaj po południu spadł rosyjski balon z dwoma rosyjskimi oficerami jako pasażerami. Oficerowie oświadczyli, że balon w drodze z Petersburga do Warszawy zagnany został burzą na granicę austryacką i oficerowie byli zmuszeni wylądować. Obu oficerom, którzy noc spędzili w Przerowie, pozwoliła komenda korpusu krakowskiego na odjazd z powrotem.

TELEGRAMY

z dnia 4 sierpnia.

Pogotowie Francyi przeciw Niemcom.

Praga. (Tel. wł.). Minister wojny zarządził przesunięcie znacznych oddziałów armii z okręgu paryskiego na granicę wschodnią.

Cesarz Wilhelm w Austryi.

Berlin. (Tel. wł.). „Berliner Tageblatt" donosi, że cesarz Wilhelm z końcem września przyjedzie do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na polowanie w Eckartsau i przy tej sposobności odwiedzi cesarza Franciszka Józefa w Ischlu.

Strejk w Barcelonie.

Madryt. Strejk w fabrykach w Barcelonie rozszerza się. Dotychczas strejkuje 22.000 robotników. W dniach najbliższych ma się wstrzymać od pracy jeszcze 80.000 ludzi. Komendant wojskowy zawiadomił rząd, że nie może przyjąć gwarancyi za utrzymanie spokoju. Fabryki, w których robotnicy jeszcze pracują, strzeżone są przez żandarmeryę.

Wybory w Finlandyi.

Helsingfors. Wybory do sejmu odbyły się przy nadzwyczaj słabym udziale wyborców. W całym kraju głosowało 60% uprawnionych do głosowania.

Choroba prezydenta Portugalii.

Lizbona. W stanie zdrowia prezydenta republiki, który zachorował na chorobę nerek, nastąpiło pogorszenie.

Rewolucya w Chinach.

Szangaj. W sobotę rano dwa krążowniki zbliżyły się na odległość pięciu mil do fortu Wusung i otworzyły ogień, który trwał godzinę.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju, że admirał Czeng ogłosił proklamacyę Juanszikaja, wyznaczającą wysokie nagrody za dostarczenie przewódców powstania żywych lub nieżywych.

Katastrofa w kopalni.

Ottersville. (Pensylwania). W kopalni węgla nastąpił wybuch, przyczem 50 osób zginęło.

Po zamknięciu numeru.

Serbowie oskarżają Bułgarów.

Belgrad. Bułgarskie wojska dopuściły się ponownie naruszenia prawa międzynarodowego. Komendant serbskich wojsk, oblegających Widdyń, wysłał dnia 31 lipca o godzinie 11½ przed południem oficera z trzema jeźdźcami do Widdynia, celem zawiadomienia załogi o zawarciu zawieszenia broni. Parlamentaryusze ci wyruszyli w drogę z trębaczem, który niósł białą chorągiew. Gdy wysłannicy zbliżyli się na 30 kroków do wsi Seczi, zaczęli Bułgarzy strzelać do nich z mitraliezy. Oficer nie odniósł szwanku, dwaj jego towarzysze zostali zranieni. Bułgarzy naruszyli przez to postanowienia konwencyi haskiej z 18 października 1907 r., podpisanej zarówno przez Serbów, jak i Bułgarów.

Nie można w tym wypadku powołać się na to, że chodzi o naruszenie prawa międzynarodowego przez źle poinformowanego zwykłego żołnierza. Oficer, który dał rozkaz strzelania, znał dobrze postanowienia prawa międzynarodowego i musiał dobrze widzieć, że ma przed sobą parlamentaryuszów. Sztab generalny serbski doniósł już poprzednio o naruszeniach prawa międzynarodowego przez Bułgarów, o nadużyciach z wywieszeniem białej chorągwi, grabieniu mienia prywatnego, wyrzynaniu ludności, ostrzeliwaniu szpitalów, masakrowaniu i dobijaniu rannych. To postępowanie czyni niemożliwem wysyłanie parlamentaryuszów między walczącemi armiami, celem podawania wiadomości.

Mocarstwa a Turcya.

Konstantynopol. Włoski ambasador otrzymał wczoraj instrukcye w sprawie kroku mocarstw u Porty. Angielski ambasador nie miał jeszcze wczoraj instrukcyi od swego rządu. Krok mocarstw nastąpi prawdopodobnie dzisiaj.

Słychać, że mocarstwa udzielą Turcyi rad, aby **za ważne kompensaty opróżniła Adryanopol.** Kompensaty te mają polegać głównie na uregulowaniu granicy i pozwoleniu na podwyższenie ceł o 4%.

Z powodu wychodźtwa do Argentyny.

I.

Niedawno pisał w „Schlesische Zeitung" sędzia Reimar z Mysłowic, że na dworzec mysłowicki przyjeżdżają dwa i trzy pociągi dziennie z wychodźcami do Południowej Ameryki, a zwłaszcza do Argentyny, nadmieniając, że przeróżni agenci już tutaj dopuszczają się względem wychodźców różnych nadużyć, obierając ich z grosza i dając im do podpisywania jakieś kontrakty. Robotnicy zaś wcale nie wiedzą, w jakie stosunki się dostaną i jaki los ich tam czeka. Nie można się jednak dziwić, że robotnicy dają się nakłaniać do opuszczenia swego kraju, gdzie brak pracy i gdzie zarobki są minimalne, kiedy agencye, przeważnie okrętowe, zasypują ludzi broszurkami, wywołując niemi u robotników nadzieje względnie wysokich zarobków i taniości życia z jednej strony, łudząc ich zaś z drugiej strony, że emigranci mogą się tam szybko i łatwo usamodzielnić, nabywając gospodarstwa. Ułatwia agentom sprawę uruchomienia wychodźtwa do Argentyny i ta okoliczność, że agencye powołują się na rządową statystykę, która grzeszy ogromną lekkomyślnością i przestarzałością, a grzeszy jeszcze więcej tem, że przemilcza różne okoliczności, które dla wychodźcy są bardzo ważne.

Wobec tego będzie może na czasie podać lub przynajmniej uzupełnić informacye o stosunkach pracy, płacy i wogóle życiowych; nie dlatego, aby robotników odwodzić od szukania tamże zarobków (przecie żyć trzeba!), ale przeto, by wychodźcy wiedzieli, czego się po Argentynie spodziewać mogą. A robotników polskich można tam wszędzie spotkać; bo gdzieżby nie było członków „wielkiego narodu wychodźców"! Przy każdej pracy ich się napotyka mniej z Galicyi, więcej z Królestwa, z rzadka zaś z pod zaboru pruskiego, choć statystyka argentyńska rubryki imigrantów polskich wcale nie prowadzi. Zresztą zdaje się, że polska emigracya zwróci się tamdotąd coraz więcej wobec obostrzonych warunków, jakie Stany Zjednoczone stawiają dla emigrantów z Europy, żądając od nich umiejętności pisania i czytania lub kompletnego zdrowia. Toć w roku ubiegłym zwrócono do Hamburga samego 35.000 wychodźców rzekomo chorych.

Ci zaś, zwróceni, udają się zazwyczaj potem do Argentyny.

Jakie tam są możliwości zarobkowania, jakie warunki pracy i płacy? Lecz zarysujmy przed tem jeszcze wkrótce samo tło pracy.

Wiadomo, że Argentyna jest krajem o monokulturze rolnej. Istnieje prawie wyłącznie własność wielka o potwornej wprost rozległości. Drobnej własności nie ma prawie wcale, wyjąwszy małe włości wokół miast większych, zresztą nielicznych, gdzie to skrzętni Włosi uprawiają intensywne ogrodnictwo. Znikoma zaś jest liczba gospodarzy na własnej glebie, którzy datują nie z nowszej daty, lecz z lat pięćdziesiątych zeszłego stulecia. Natomiast wielka jest liczba chacrerosów, dzierżawców, którzy za suty czynsz uprawiają ugory, zamieniając je na „fabryki pszenicy, owsa, lnu, kukurydzy", jak się gazety argentyńskie wyrażają. Uprawa wziętego w dzierżawę gruntu trwa zwykle cztery lata. Po upływie tego czasu uprawiana rola odpoczywa także 4 lata pod alpetą czyli lucerną. — Koloniści więc, którzy przeważnie rekrutują się z robotnika lub gospodarza starego świata, wciąż są w ruchu. Idą z jednej dzierżawy na drugą lub zamieniają się znów w robotników zależnie od urodzajów. Tego rodzaju kolonistom, którzy płacą dzierżawę zazwyczaj procentem żniwa i do połowy zbioru (stąd nazwa medianero) zawdzięcza Argentyna całą swoją kulturę rolną. Toć przed 30 laty jeszcze jedli mieszkańcy Argentyny, mimo żyznej, lecz nieuprawianej ziemi, chleb chilijski, co sobie dzisiaj utartem przysłowiem przypominają. Dodać jeszcze należy, że właściciele gruntów spychają prawie wyłącznie produkcyę na owych dzierżawców, którzy dostają w dzierżawę najmniej 200 hektarów ziemi; zazwyczaj biorą zaś większy obszar, ale 200 hektarów jest szmatem najmniejszym, jaki bywa wydzierżawiany. Dzieje się to z tego powodu, że jedna rodzina może przy zastosowaniu maszyn rolniczych obszar taki uprawić, zwłaszcza że przez całą zimę można w roli pracować, co się i nocami uskutecznia. Orka naprzykład odbywa się na trzy szychty, naturalnie tylko dla uprzęgu. Jedynie na czas żniw potrzebują koloniści większej ilości rąk do pracy, którą zaspakaja wychodźtwo sezonowe z Europy i wszelkich części świata.

Ileż to potrzeba ludzi na czas żniw do Argentyny, a ile ich przybywa? Jak długo trwa ta praca sezonowa? Jak wysoka jest płaca?

Odpowiedzi na te pytania snać najwięcej winny interesować wychodźców, gdyż poza podaniem wysokich płac agencye w swych broszurkach o tem wcale z dobrze zrozumiaych powodów nie wspominają. Na pierwszą część pierwszego pytania można też tylko teoretycznie odpowiedzieć. Wedle sprawozdania dyrekcyi urzędu rolniczego w Buenos Aires, było w roku 1911/12 (żniwa tam są w listopadzie, grudniu i styczniu) pod uprawę 9 milionów hektarów z plonem 8543 tysięcy tonn. Do sprzętu zboża z tego obszaru potrzeba było przy ówczesnym zasobie i zastosowaniu maszyn rolniczych 9.554.000 dni roboczych, czyli 106 tysięcy robotników, jeśli na każdego robotnika policzy się 90 dni pracy. Do pracy przy 6000 młockarń parowych potrzebowano 130 tysięcy ludzi, licząc na każdą młockarnię 22 chłopa, również na przeciąg 3 miesięcy. Razem więc było potrzeba na czas żniw w latach 1911/12: 236 tysięcy robotników. W r. 1912/13 obliczono zbiór zboża na 9 milionów tonn. Mając powyższe i ostatnią daną statystyczną, można wyliczyć, że do zeszłych żniw było potrzeba mniej więcej 248 tysięcy robotników. Jeżeli więc w roku bieżącym uprawę roli podwyższono, jak zwykle po latach urodzajnych, o 5% z górą, toby Argentyna do przyszłych żniw potrzebowała 266 tysięcy robotników, jeśli zasiew częściowo nie zniszczeje.

Tak się przedstawia zapotrzebowanie robotnika żniwiarskiego w Argentynie. Jakaż zaś była podaż rąk? W latach 1912/13 wprost nadmierna. Toć w roku 1912 przybyło do portu w Buenos Aires poza pasażerami I. klasy aż 323.403 emigrantów. Odliczywszy od tej cyfry 42.621 dzieci poniżej lat 14, pozostaje jeszcze 280.782 sił roboczych, z których dyrekcya emigracyjna ulokowała lub ulokować mogła tylko 143.689.

Już z tego wynika, że przybyło w zeszłym roku do Argentyny więcej obieżysasów, aniżeli biorąc absolutnie, było potrzeba. A przecie trzeba zważyć, że zapotrzebowanie sił roboczych bywa w dość znacznej części pokrywane już to przez robotników krajowych, już to przez pozostałych tamże z lat poprzednich, gdyż już z r. 1911 pozostało w Argentynie przeszło 100 tysięcy emigrantów. Wiedzieć też trzeba, że w Argentynie podczas żniw porzuca i kwalifikowany robotnik pracę zawodową, o ile zauważy, że na „kampie" zarobi więcej niż przy pracy zawodowej. Napływ był więc za wielki, co się odbiło naturalnie na płacy jak też na braku okazyi do pracy.

„Fort Cochon" w Paryżu.

Głośny twórca „ligi dla obrony lokatorów" p. Cochon urządził w ubiegłym tygodniu nową sztuczkę, którą Paryż zajmował się — co dużo znaczy — przez cały tydzień, a ostatni akt tej sztuki rozegrał się przy asystencyi ogromnych tłumów, policyi i — operatorów kinoteatrów. Historya była następująca:

Jeden z arystokratów paryskich hr. Larochefoucauld, pokłóciwszy się ze swym gospodarzem, zemścił się nad nim w ten sposób, że wynajęty od niego pałac oddał do dyspozycyi Cochonowi, który umieścił w nim 35 bezdomnych rodzin. Właściciel pałacu uzyskał jednak sądowy nakaz opróżnienia pałacu, ale Cochon odmówił posłuszeństwa i wraz ze swymi pupilami zabarykadował się w pałacu. Przyszedł woźny sądowy w asystencyi policyi i zaczęło się oblężenie „fortu". Naczelnik „wyprawy" postępował bardzo delikatnie, gdyż w „forcie" było kilkadziesiąt dzieci, a jedna z kobiet była właśnie w trakcie wydania na świat nowego obywatela. Policyanci chodzili pod domem na palcach, porozumiewając się szeptem, aby tylko nie zbudzić śpiących kobiet i dzieci. Kiedy wreszcie komisarz policyi zauważył około godz. 7 rano ruch w domu, zapukał do drzwi i zawołał:

— W imieniu prawa! Otworzyć!

Otworzyło się okno na drugiem piętrze, ktoś się wychylił i zawołał:

— Czego pan tam chcesz?

Komisarz odpowiedział:

— Wiecie bardzo dobrze, czego chcę i poco tu przyszedłem. Daję wam 10 minut do namysłu. Mamy dla was gdzieindziej przygotowane mieszkania, wynoście się stąd. Jeśli będziecie stawiali opór, użyję siły.

Okno zamknęło się. Komisarz wyciągnął zegarek i czekał, aż 10 minut upłynie. Wreszcie dał swoim ludziom znak. Policyanci podnieśli przyniesioną ze sobą belkę, która im miała służyć za taran i uderzyli na jedno z zabarykadowanych okien parterowych. Kiedy taran uderzył w zaporę, padło kilka strzałów. Policyanci skoncentrowali się mężnie w tył, skonstatowano jednak, że nikt nie został raniony. Powtórzono szturm i okno zdobyto.

— Dalej, do wnętrza domu! — rozkazał komisarz. — Gdyby was bito, gdyby do was strzelano, nic sobie z tego nie róbcie, a przedewszystkiem nie właźcie do pokoju, w którym leży pani Husson!

W tej chwili w jednem z okien zjawił się jakiś obrońca z rewolwerem w ręce i rozpoczął żywy ogień do atakujących; naboje były oczywiście ślepe. Oblężeni starali się nie zrobić oblęgającym nic złego. Zjawił się parlamentarz, który oświadczył, iż załoga się podda, jeśli oblegający przyznają jej honory wojskowe — to jest pomogą wynieść sprzęty. Wódz armii oblęgającej kazał sprowadzić odpowiednią ilość wózków ręcznych, a policyanci pomagali oblężonym przy wyniesieniu rzeczy.

Tymczasem zjawiła się hrabina Larochefoucauld z wozem „Czerwonego krzyża", aby przewieźć chorą do położnej. Śpiewając pieśń nabożną, weszła przez okno do domu. Jej protegowani przyjęli ją radosnymi okrzykami. Hrabina oświadczyła komisarzowi, że tylko przemocą da się stąd usunąć. Komisarz skłonił się grzecznie, oświadczając, iż uczyni zadość jej życzeniu; po dotknięciu ramienia hrabina opuściła dom w towarzystwie dwóch policyantów. Bezdomni przenieśli się do Bougivalu, gdzie hrabina przygotowała dla nich nowe mieszkania.

Rozmaitości.

Jak powstaje modna plaża. Straszna rywalizacya panuje obecnie pomiędzy dwoma francuskiemi plażami: Trouville i Deauville. Ta ostatnia, młodsza, chce zakasować pierwszą. Z tego powodu dzienniki przypominają, że Trouville odkrył Aleksander Dumas ojciec.

W r. 1834 szukając wytchnienia, natrafił na przybrzeżną osadę rybacką. Była tam wówczas jedna tylko oberża: matki Osernie, pięknej normandki.

— Czy pan jest malarzem? — spytała gosposia.

— Nie.

— A co pan robi?

— Piszę.

— W takim razie będzie pan musiał zapłacić 50 susów, nie 40, za pokój, śniadanie, obiad i kolacyę.

Dumas dziwił się dlaczego do pisarskiego talen-

tu trzeba 10 susów dopłacać, ale nie przeszkodziło mu to zawrzeć umowy.

Potem dopiero dowiedział się, że matka Osernie miewała dawniej malarzy i była przyzwyczajona do tego „fachu". Nie mógł się wydziwić, że za te pieniądze można żywić tak smacznie i tak obficie. Ze zwykłym sobie temperamentem począł zachwalać Trouville, słowem i piórem. W ciągu lat kilku stało się ono sławnem. Dziś zjeżdża tam po 40.000 osób.

Wogóle plaże normandzkie i bretońskie zawdzięczają swój rozkwit braci piszącej: Alfons Karr „lansował" Etretat, Villemessant-Paris Plage, Emmery, zaś krytyk, Haussard-Bauseval Houlegate.

Niesłuszne więc było uprzedzenie matki Osernie do literatów.

Kwit na odbiór króla. Śmierć angielskiego generała sir Harry'ego Prendergasta, który w latach 1885—6 podbił Birmę, daje angielskim pismom sposobność do opowiedzenia, jak angielski generał wziął do niewoli króla Birmy, Theebawa, słynnego ze swych okrucieństw. Prendergast sam opowiadał tę historyę: — Wszedłem do pałacu królewskiego z dwudziestu do trzydziestu oficerami. Król Theebaw siedział na jednej terasie na tronie otoczony orszakiem dostojników i żon. Nie był bynajmniej zmartwiony, przeciwnie, przywitał nas grzecznie i spokojnie. Zawiadomiłem go, iż muszę go bezzwłocznie odesłać okrętem do Indyj. Król prosił o zwłokę trzech miesięcy, trzech tygodni, wreszcie trzech dni. Na to wyjąłem zegarek i dałem mu dziesięć minut czasu. — Król prosił generała angielskiego, aby mu nie odbierano jego pierścienia i jego żony. Kiedy Prendergast zamiast odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo, zawołał król: — Dobrze, dobrze, weź już żonę wielki wodzu, ale zostaw mi pierścień! Kapitan statku, który miał zawieźć króla na wygnanie, wystawił następujący kwit: „Niniejszem potwierdzam odbiór jednego króla, trzech królowych, jednego prezydenta ministrów, trzech radców i tyle a tyle panien dworskich".

Samozwańczy komisarz policyi. W Petersburgu stał się głośny tajemniczy komisarz policyi, którego postępowanie wzbudziło podejrzenie policyi śledczej. Gdy go aresztowano, okazało się, że jest znany dobrze tej policyi złodziej recydywista Grygorjew. Policya poszukiwała go oddawna. Zjawiał się on w różnych miastach Rozyi, gdzie podawał się za komisarza policyi petersburskiej. Mundur wojskowy i szalona buta w stosunku do urzędników policyi działały tak silnie, że nikt nie żądał od rzekomego komisarza stwierdzenia osobistości. W Petersburgu aferzysta bawił zaledwie kilka dni, w ciągu których zdążył otrzymać na kredyt w magazynach ubranie cywilne i nowy uniform policyjny. Bez grosza w kieszeni jadał w najlepszych restauracyach, pod pretekstem najrozmaitszych usług otrzymywał od restauratorów spore sumki i t. d. Śmiałość jego dochodziła do tego stopnia, że aresztował na ulicy przechodniów bez żadnych podstaw i zawoził do rewirów policyjnych, gdzie kazał sporządzić protokóły, co posłusznie wykonywano. Rzecz charakterystyczna, że już po zdemaskowaniu i zamknięciu go pod kluczem, samozwańczy komisarz żądał uwolnienia go, grożąc aresztowaniem nadzorcy więziennego. Sprawę sprytnego aferzysty skierowano do sędziego śledczego.

Reforma lotnictwa we Francyi. Reformy wojskowe we Francyi rozpoczną się od reformy lotnictwa. Ma powstać specyalny kurs lotniczy dla artyleryi. Na zasadzie zeszłorocznych prób strzelania do latawców stwierdzono, że można trafić do każdego latawca na wysokości 1200 metrów. Tymczasem lotnik, aby dokładnie zbadać daną miejscowość, musi się zniżyć do wysokości 600—800 metrów. Dlatego też francuskie ministerstwo wojny postanowiło wytworzyć następujące typy latawców opancerzonych: 1) Jednopłaty z pancerzem, chroniącym je od kul, dla pomocy w służbie wywiadowczej jazdy i w wyszukiwaniu celu dla artyleryi, idące z szybkością 120 kilometrów na godzinę. 2) Opancerzone dwupłaty, w służbie sztabu generalnego, o szybkości conajmniej 180 klm. na godzinę. 3) Opancerzone dwupłaty, uzbrojone w karabiny maszynowe. Przeznaczeniem ich będzie „polowanie" na latawce nieprzyjaciela, oraz na jego balony sterowe. Szybkość 120 kilometrów na godzinę.

Sprawa opłacania honoraryum lekarskiego przez męża za żonę jest jeszcze niejasną. Niedawno w Wiedniu jeden lekarz dentysta zaskarżył męża pacyentki o zaległe honoraryum. W sądzie mąż zeznał, że żona leczyła się bez jego wiedzy, lecz mimo to sąd skazał go, twierdząc, że leczenie zwłaszcza zębów należy do kosztów utrzymania żony. Druga instancya odrzuciła wyrok, twierdząc, że żona płacić powinna, ponieważ ona, i to bez wiedzy męża, umawiała się z lekarzem. Natomiast najwyższy trybunał przyznał słuszność lekarzowi, twierdząc, że leczenie należy do utrzymania żony, przyczem, choć żona nieraz zamawia coś bez wiedzy męża (zakupy, służba), to i tak mąż jest obowiązany za to płacić.

Ślepi na usługach medycyny. Obecnie coraz częściej zaczyna się używać ślepych w medycynie. Okazali się oni w Japonii znakomitymi masażystami, a ortopedysta w Pradze Kuh wykształcił już wielu dobrych ślepych masażystów, a kobiety biorą ich chętnie, ponieważ ze względu na ślepotę nie żenują się przed nimi.

Prócz medycyny ślepi okazali się bardzo dzielnymi pracownikami przy telefonach, jako stroiciele instrumentów, muzycy, szczotkarze, koszykarze itp.

Sprawy partyjne.

Wybrany na konferencyi obwodowej P.P.S.D. Galicyi zachodniej w Krakowie 27 lipca b. r. komitet obwodowy ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 31 lipca, wybierając przewodniczącym tow. dra Kazimierza Krzysztonia, jego zastępcą tow. Władysława Michońskiego, sekretarzem tow. Tadeusza Kowalskiego, kasyerem tow. Franciszka Sułczewskiego.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztuje 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

L. 93436/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót ciesielskich w szkole przemysłowej żeńskiej, Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A, w biurze Nr. 6, na IV. p., między godziną 11 a 2 po południu, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty, należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do dnia 18 sierpnia 1913 do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Oferty nieostemplowane lub po oznaczonym terminie wniesione, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 31 lipca 1913 r.
Leo.